Nr. 28. We Lwowie — Wtorek dnia 28. Stycznia 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 c. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 27. stycznia

Ile jest prawdy na doniesieniu *Pall Mall Gazette* o zawarciu turecko-rosyjskiego przymierza zaczepno-odpornego na podstawie dawniejszego traktatu z Hunkiar Eskelessi, do dziś nikt na pewno jeszcze powiedzieć nie umie. Londyńskie „Biuro Reutera“ donosi: „W dobrze poinformowanych kołach nie wierzą pogłosce o zaczepno-odpornem przymierzu rosyjsko-tureckiem. Uważają za nieprawdopodobne, iżby sułtan w obecnej konstelacyi zawierał tego rodzaju traktaty, skoro takiego kroku zgoła nicby nie usprawiedliwiało. Przyznawano, że od niejakiego czasu Rosya czyniła starania o taką umowę z Turcyą, ale nie sądzą, aby Porta uległa bez wielkiego nacisku, a tego obecnie wcale nie było widać. Zresztą sułtan jest zanadto roztropny, iżby się dał wpakować w położenie, któreby go nabawiło trudności z resztą mocarstw“. Dalej podaje „Biuro Reutera“ komunikat z d. 25. b. m. przysłany z ambasady tureckiej, oświadczający, że wiadomość o jakiemś przymierzu rosyjsko-tureckiem na podstawie traktatu z Hunkiar-Eskelessi żadnej zgoła nie ma podstawy. Konstantynopolski zaś korespondent londyńskiego tygodnika *Speaker* potwierdza doniesienie *Pall Mall Gazette* i dodaje: „Zachodzi tylko pytanie, czy ten traktat tajny został spisany; ale istnieje umowa ustna, wedle której Rosya całość państwa tureckiego gwarantuje i zobowiązuje się dopomagać do przywrócenia porządku w Kurdystanie (Armenii tureckiej), tudzież do bronienia Dardanelów.“

Rzecz się podobno tak ma, że Anglia czuła się zaniepokojoną z powodu, iż niczego się dowiedzieć nie mogła o stosunku między Turcyą a Rosyą; *Pall Mall Gazette* puściła tedy znaną wiadomość na zwiady — nie-
[illegible] ...dzo si...
udał, dotyczące bowiem gabin...
czą. Sprostowanie wystosowane ...
dyńskiej ambasady tureckiej o...
się tylko do litery doniesienia ...
Mall Gazette, ale pozostawia ...
wość, że traktat czy umowa zos...
zawartą, tylko nie na podstawie t...
tatu z czasu wojny Mehemeta Ale...
doniesienie tedy *Speakera* jest wiel...
prawdopodobnem.

Ogółem zaś zewsząd zgadzają si...
w tem, że zaszła między Rosyą a Tu...
cyą „jakaś“ umowa. Na wywody *Now...*
Pressy, że obecnie bez traktatu istniej...
między Rosyą i Turcyą stosunek, kubek w kubek podobny do stosunku między opiekunem a pupilem, odpowiada *Fremdenblatt* tylko tyle, że przypuszczenie to zbyt daleko sięga. *Pester Lloyd* mający stosunki z gabinetem wiedeńskim, powątpiewa o doniesieniu *Pall Mall Gazette* dlatego, że się na traktat z r. 1833 powołuje. Obecnie stosunki są całkiem inne niż wówczas. Zresztą wówczas zaraz w kilka dni po zawarciu traktatu Anglia i Francya tak w Konstantynopolu, jak w Petersburgu założyły protest przeciw traktatowi (na ośm lat zawartemu), i w samej rzeczy traktat martwą literą pozostał. Gdyby dzisiaj podobny traktat został zawarty, Anglia niezawodnieby znowu założyła protest, któ-

ryby też nie mniej poskutkował, jak ów z przed 53 lat. „Nikt — dodaje *Pester Lloyd* — nie zagraża obecnie Turcyi, nie jest ona w żadną wojnę wplątana; dlaczegożby bez absolutnej konieczności wobec własnych poddanych ściągała na siebie hańbę, oddając się na łaskę i niełaskę mocarstwa, o którem Turcy wiedzą, ile odeń już doznali.“

Są to wywody całkiem naturalne i logiczne, mogą być prawdziwe — ale też mogą być i mylne. Dość powołać się tylko, iż żadna logika polityczna nie przypuszczała wybuchu takich spraw jak armeńska, wenezuelska i transwaalska.

Od tej sprawy, przejdźmy do drugiej nie mniej ważnej, do spraw włoskich w Afryce. **Makalle** kapitulowało. O ile słychać, nie podpułk. Galliano ją od siebie ofiarował, chociaż mógł to bez ubliżenia honorowi wojskowemu uczynić z powodu braku wody i wyziewów trupów abisyńskich, które dokoła fortu niegrzebane gniły; ale proponował Menelik z wszelkiemi najwyższemi honorami wojskowemi. Galliano zabrał wszystkich swoich żołnierzy (około dwieście europejskich i osiem set krajowców) wszystką broń i wszystkich rannych, nadto Menelik ofiarował mu do marszu 300 namiotów z tragarzami i eskortę pod dowództwem Ras Makonnena aż do przednich czat Baratierego. Tak honorowej kapitulacyi jeszcze nie było; Włosi też nie używają wyrazu „kapitulacya“ — i być może, że sam Menelik był zadowolony, mogąc wypuścić bohaterskiego nieprzyjaciela, do którego szturmując byłby, dla braku ciężkiej artyleryi, wielu jeszcze swoich żołnierzy bez potrzeby postradał.

Makalle nie jest fortecą ani nie jest nawet taką pozycyą strategiczną, którąby bądź cobądź utrzymać należało. Była to z góry pozycya dla Włochów „stracona“. Menelik złożył tylko dowód absolutnej niezdolności hetmańskiej, gdy zamiast pominąć tę garść murów, albo co najwię... osaczyć,
...
z...
zn...
w...
zaś...
sko...
pro...
kom...
Axu...
prote...
uznać...
urzęd...
podob...
koszta...
szymi w...
podpułk.
co to jes...
chlubią się...
Termopilam...

Prawo korony czeskiej.

Lwów d. 27. stycznia.

W sejmie czeskim zaszedł w sobotę fakt wielkiej wagi. Obradowała tam komisya, wybrana wspólnie przez Niemców, Czechów i szlachtę czeską, dla rozpatrzenia projektu adresu do tronu, wniesionego przez dr. Herolda, a domagającego się uznania niezawisłości państwowej Czech. Nie dlatego posiedzenie tej komisyi było ważnem, żeby się zgodzono na treść adresu, ale dlatego, że szlachta czeska i młodoczesi stanęli na zgodnem stanowisku. Tak jedni jak drudzy zgadzają się w zasadzie na żądanie niezawisłości dla Czech, tak jedni jak drudzy zgadzają się na wyrażenie tego żądania w chwili obecnej i to w formie adresu do tronu i nakoniec tak jedni jak drudzy zgadzają się w tem, że wprawdzie nie negują zupełnie dzisiejszej konstytucyi państwa austryackiego z 21. grudnia 1867 r., ale jednak widzą w niej tylko prawo narzucone sobie i to prawo, które można i należy zmienić.

Stanowisko szlachty czeskiej zmieniło się więc od czasu, kiedy to w r. 1894 z komisyi dla wniosku dr. Vaszatego o utworzenie osobnego czeskiego najwyższego trybunału, wyszli najpierw Niemcy, a tuż za nimi i przedstawiciele czeskiej większej własności. Wprawdzie i wówczas z naciskiem podnosiła szlachta czeska, że trwa w żądaniu prawa państwowego, ale uważała, że do walki o nie występować jeszcze nie czas i nie pora.

Dziś okoliczności się zmieniły. Jeżeli młodoczesi potrafią z nich skorzystać i nie będą się upierali przy wszystkich szczegółach swoich żądań, mogą pozyskać dla siebie współudział szlachty na trwałe, mogą doprowadzić do tego, że treść ich żądań uzna szlachta za swoje i tym sposobem — nie przeprowadzą wprawdzie jeszcze zmiany ustroju państwowego w Au...

...szyło rozporządzenie z roku 1749, jednoczące czeską kancelaryę nadworną z austryacką. Powołano do życia scentralizowany utwór państwowy, a fakt ten był ciężkiem naruszeniem praw i prerogatyw krajów korony czeskiej. Prawa te jednak nie znikły i nie mogły zniknąć, owszem pozostawiły podwalinę światowego stanowiska dynastyi. Prawa te uznano następnie jak najuroczyściej w patencie z roku 1804, którym nadano Austryi tytuł cesarstwa, dalej w dyplomie październikowym z roku 1860 i na koniec w pamiętnym reskrypcie z 12 września 1871 r.

Ustawy zasadnicze, uchwalone w roku 1867 i 1873 przez ciała ustawodawcze, w których zasiadali przedstawiciele krajów, nienależących do korony czeskiej, które to ciało zatem nie było uprawnione rozporządzać losem krajów czeskich, są naruszeniem praw korony czeskiej.

Sejmy krajów czeskich, czy to każdy z osobna, czy też wszystkie razem połączone, są jedynie uprawnione w porozumieniu z koroną stanowić o sobie i one tylko mają moc wydzielić z całokształtu praw swoich tę część, któraby mogłaby być przedmiotem narad i decyzyj przedstawicieli wszystkich krajów koronnych jako całości.

Dalej idzie zapewnienie, że sejm czeski jednomyślnie i gorąco życzy sobie, aby wszystkie sprawy, tyczące się utrzymania i wzmocnienia mocarstwowego stanowiska monarchii, zarządzane były wspólnie z innymi krajami koronnymi. Tak samo w pewnych kwestyach gospodarstwa społecznego i finansowego wspólna administracya byłaby korzystną tak dla krajów korony czeskiej jak i dla ogółu krajów koronnych.

Oddając jednak państwu co się państwu należy, tem wytrwalej musi stać sejm na straży historycznych i państwowych praw korony czeskiej i tem troskliwiej dbać o ich prawodawczą i administracyjną niezawisłość. Chodzi ... sprawie nie-

pełne równouprawnienie obu równie i zawsze wiernym dynastyi ludom.

To też sejm czeski prosi korony, aby dla chwały i potęgi tronu, dla dobra monarchii i dla szczęścia ludów w krajach czeskich, przyznała koronie św. Wacława historyczne nieprzedawnione jej prawa

Po odczytaniu powyższego projektu, zabrał głos p. **Schlessinger** i złożył w imieniu Niemców oświadczenie, że na niego ze względu na wierność dla istniejącego ustroju państwowego, Niemcy zgodzić się nie mogą, i że nawet w obradach nad nim udziału brać nie będą. Po tych słowach niemieccy posłowie opuścili salę obrad.

Przemówił wówczas hr. **Buquoy**, przedstawiciel szlachty, i rozpocząwszy ubolewaniem nad postępkiem Niemców, oświadczył, iż szlachta czeska jak dawniej tak i teraz stoi silnie na stanowisku prawa państwowego. Na dawniejszy projekt adresu nie mogła się ona zgodzić dlatego, bo wykluczał on zupełnie możliwość urzeczywistnienia zawartych w nim żądań. Obecnie jest inaczej, to też, choć nie z całą treścią projektu adresowego, szlachta czeska się zgadza, uważa jednak, że można go wziąć za podstawę obrad i dyskusyi.

Dr. **Herold** imieniem młodoczechów ubolewał również nad secesyą Niemców i oświadczył dalej, że pod prawami korony czeskiej należy rozumieć nieukrócone niczem prawo Czech, Moraw i Śląska do wspólnego, państwowego życia na zasadzie niezawisłości i autonomii.

Rozwinęła się dalej dyskusya na temat, czy należy dążyć do odzyskania praw historycznych tylko dla samych Czech, czy też równocześnie także dla Morawy i Śląska. W dyskusyi tej między innymi ważne padły słowa z ust ks. **Schwarzenberga**. Powiedział on, że szlachta czeska konstytucyi grudniowej nie uważa za coś niepodlegającego zmianom. Przyszła ona do skutku bez udziału Czechów, Czesi się więc jej obecnie tylko pod-... zgodzili na nią. Nie są oni

że według praw i zwyczajów wszelkie słowo żywe, jakiejkolwiek treści, w kościele katolickim wygłoszone być może albo w powszechnym języku liturgicznym katolicyzmu, albo w mowie ludności miejscowej, wyznającej katolicyzm. Na to hr. Szuwałow użył argumentu, że co innego czynności religijne, a co innego akta państwowe, które z mocy praw państwa w świątyniach katolickich odczytywane być muszą. Zgodził się wreszcie jen. gubernator na język ludności miejscowej, ale obok zażądał i języka ogólno-państwowego i żądanie to postawił kategorycznie dla wszystkich dyecezyi królestwa. Pretensya dygnitarza rosyjskiego narusza prawa Kościoła, który obstawać musi przy swojem, dopóki nie istnieje zasadnicza przeszkoda i język rosyjski nie jest ani liturgicznym ani krajowym, ani więc sam przez się, ani też wraz z polskim do świątyni katolickiej wkraczać nie może. Po wymianie zdań wprost sobie przeciwnych arcybiskup Popiel oświadczył jen.-gubernatorowi, że bez względu na następstwa z raz zajętego stanowiska nie zejdzie; dodał przytem, że z pod mocy praw obowiązujących w Kościele, sam papież tylko wyzwalać ma prawo; przekonania zaś papieża miał arcybiskup sposobność poznać w Watykanie w lecie rb. i nie sądzi, aby jakakolwiek dyspensa w wyniklym obecnie sporze z Rzymu nadejść mogła; w każdym jednak razie podda się temu, co mu zwierzchność jego nakaże.

Do 24 listopada rz. na siedm dyecezyi Królestwa z czterech otrzymał jenerał-gubernator odpowiedzi odmowne. Dziś słychać, że wszystkie poszły za przykładem warszawskiej. Tegoby tylko pragnąć gorąco można, ale czy rzeczywistość nie przyniesie rozdźwięku, któryby tem szkodliwszym być musiał, im bardziej z postępem wieku jedność wewnętrzna wśród nas samych coraz wyłączniej staje się główną naszą siłą i na zewnątrz w walce z prześladowaniem i przemocą?

D. 24 listopada wiadomo już było, że jen.-gubernator odwołał się do Pe-

---

18

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Widziała jasno rzeczy, a mimo to ona czuła się wszechpotężnie ku niemu pociąganą. — Widziała jasno, iż zmysły w tym człowieku tak się wyczerpaniem uspokoiły, że wrażenia na nich prawie nie zrobiła, ona, zmysłowa i gorąca — odnrzająca. Ale widziała też, że jeśli Rowieński nie był pijany przy niej samym zapachem jej woni, to dlatego tylko, iż chwilowo stracił powonienie. Ale widziała, iż szalałby za nią, jak kiedyś szaleć musiał, gdyby nerwy jego, namiętności jego, zużyte i chwilowo niezdolne nim zaburzyć, odzyskały równowagę. Nadto Rowieński wydawał się Oldze być jednym z tych ludzi, w których wyobraźnia gra taką rolę, że siłą swej akcyi zabija fizyczny ich ustrój. Autor był nietylko wyczerpany rozkiełzanem życiem, nietylko zmęczony cho-

robą, ale ja...
i wewnętrzn...
Pierwszy ...
typ, ten typ ...
własnym swy...
żywotnego, i...
nie. Pierwsz...
gencyę, któr...
strawiła, ten ...
oparł katastr...
tylko spoko...
Pierwszy r...
rzadko i kr...
ale topiący s...
ko, tak unie...
mień — czuła...
Doznawała ...
szego dla kob...
skim, uczuoia ...
wziąć mógł ta...
jego przeszłość ...
szłość? I słucha...
ła oddana zrozu...
ginalności, chęci ...
inteligencyą, zach...
Zapominała o so...
błyskotliwość myśli ...
dowcip, swój rozum. ...
ją pochłaniał, a tak ...
przygniatał, iż zdawa...
sobie — głupią i małą.
Oszołomioną była, a ...
swego sobie wytłómaczy...
ani też mu się obronić. ...
jego otwierała jej coraz ...
horyzonty. Każda rozmo...
wała niektóremi jej silnem...
Przekonywał ją nawet wó...

jednem z dobrodziejstw nowego panowania. Według obiegających pogłosek rząd miejscowy zapędy te w pierwotnej ich postaci, narzucającej odczytanie wyłącznie po rosyjsku, sam uznał za wykraczające z granic, według niego nawet, możliwej rusyfikacyi i postanowiwszy obok języka rosyjskiego dopuścić i polski, kazał już jakoby w obu tych językach manifest wydrukować dla rozdania go po parafiach.

Panuje tu i poza obrębem pałacu arcybiskupiego otucha, że Leon XIII, który w encyklice „Caritatis providentiaeque Nostrae“ sam zachęcił w w szczególności biskupów polskich pod jarzmem rosyjskiem do obstawania przy prawach kościoła, nie zechce ich ubezwładniać na chwilę koniecznej obrony teraz i na przyszłość, dla której wszelkie ustępstwo zrobione Rosyi na punkcie tak niesłychanie w danych warunkach ważnem, mogłoby wytworzyć groźny prejudykat.

Walka rządu rosyjskiego z duchowieństwem o inspektorów w seminaryach, o nauczycieli prawosławnych do przedmiotów prawosławnych, o asystentów urzędowych z władzą decydującą przy egzaminach, i wreszcie o kwalifikacye nadzwyczajne kandydatów do stanu duchownego, na razie ustała. Ubiegłe jej stadyum zakończyło się tem, że jen.-gubernator narzucił, a duchowieństwo przyjąć musiało taki porządek rzeczy, w którym na przyszłość każdy wstępujący do seminaryum będzie musiał przedstawiać świadectwo umyślnie przez władzę szkolną państwową wystawione, a stwierdzające niezależnie od świadectw normalnych, dostateczną, zupełnie dobrą znajomość przedmiotów nauczania rosyjskich: języka, historyi, literatury, historyi i geografii politycznej. Nie było ratunku. Seminarya opustoszałyby, gdyby się biskupi nie poddali; według bowiem dawniejszych już przepisów żaden kandydat przyjętym być nie może bez kwalifikacyi od gubernatora cywilnego, a żaden znowu gubernator nie da mu teraz tej kwalifikacyi bez powyższego świadectwa. Gwałt jest, ale urządzony z zewnątrz. Przez kwalifikacye przyszłych alumnów chcą się dobrać do atrybucyi zapewnionych biskupom na XXIII. sesyi Soboru Trydenckiego w rozdziale XVIII. Decretum de reformatione.

W konkordacie z 3 sierpnia 1847 w art. 21 atrybucye te Mikołaj uroczyście i w całej rozciągłości uznał; w art. 25 przyjął jako zasadę postępowanie rządu, że „profesorowie i adjunkci nauk teologicznych zawsze wybierani być winni (przez biskupa) z pomiędzy osób duchownych; inni nauczyciele wybierani będą z pomiędzy osób świeckich, wyznających religię katolicką.“

I wobec tak wyraźnych przepisów, które mocy swej utracić nie mogły, gdyż żadna nowa ugoda ich nie zniosła — władze rosyjskie pozwalają sobie żądać od biskupów wprowadzenia do ...

wniosek o wezwanie rządu, ażeby ustanowił w kraju komisye odbiorcze dla wszelkich dostaw do armii, a Izba odesłała ten wniosek do komisyi gospodarstwa krajowego.

P. Merunowicz uzasadnia swój wniosek, z wezwaniem do rządu, ażeby zezwolił na zaprowadzenie plantacyj tytoniu w okolicy Winnik koło Lwowa, gdzie według zdania wędrownego nauczyciela rolnictwa p. Witołda Traczewskiego, ma znajdować się gleba odpowiednia do uprawy tej rośliny. Według informacyj, zasiągniętych przez wnioskodawcę w krajowej dyrekcyi skarbu, uzyskanie licencyi na uprawę tytoniu w nowej okolicy, gdzie jej dotychczas nie było, natrafi u jeneralnej dyrekcyi monopolu tytoniowego prawdopodobnie na wielkie trudności, gdy z powodu nieszczególnej jakości produktu galicyjskiego jest zamierzone raczej ograniczenie niż rozszerzanie plantacyj tytoniu w Galicyi. Ta okoliczność, zdaniem mowcy, nie powinna jednak odstraszać sejmu od tem energiczniejszego dążenia do podniesienia i doskonalenia, ale zarazem i do rozszerzania uprawy tej rośliny, której hodowla znakomita przynosi dochody, zwłaszcza przy umiejętnej i troskliwej uprawie. Dochód *brutto* z morga gruntu, zasianego tytoniem wynosić ma 200 - 250 zł. a nawet w najgorszym razie wynosi co najmniej dwa razy tyle, co dochód z uprawy pszenicy. Czemuż nie upowszechnić uprawy tej rośliny cennej gdzie się gleba ku temu nadaje?

Wniosek odesłano do komisyi dla spraw gospodarstwa krajowego.

Nad petycyą tow. produkcyjnego i handlowego w Łańcucie o uwolnienie od opłaty dodatków krajowych do podatków, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Załatwiając wniosek p. Klemensiewicza w sprawie ulg w opłacie podatku konsumcyjnego od mięsa, uchwalił Sejm rezolucyę z wezwaniem do rządu, by wziął pod rozwagę, czy i pod jakimi warunkami ulgi te wprowadzić by można.

Petycyę tow. produkcyjnego i handlowego w Łańcucie o wezwanie rządu do sprawiedliwego wymiaru podatku odstąpiono rządowi.

Nad petycyami powiatów chrzanowskiego i krakowskiego o przyjęcie kosztów utrzymania drogi powiatowej z Łobzowa do Jaworzna na fundusz krajowy, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Petycyę gminy Baranowa o utworzenie tamże sądu powiatowego odesłano Wydziałowi kraj. do zbadania i zasięgnięcia opinii władz administracyjnych i sądowych a tak samo odesłano Wydziałowi kraj. z takimże poleceniem petycyę gminy Korczyny o utworzenie tamże sądu powiatowego i petycyę miasteczka Rudnik o utworzenie tamże sądu pow.

Petycyę wydziałów pow. w Żółkwi i Sokalu ...

KRONIKA.

Lwów d. 27 stycznia.

Zapiski osobiste. P. prezydent ministrów Kazimierz Badeni i minister skarbu dr. Leon Biliński, przyjechali dzisiaj o godz. 2 min. 28 popołndniu specyalnym pociągiem z Wiednia do Lwowa. P. prezydentowi ministrów towarzyszy sekretarz ministeryalny dr. Wiener; z p. ministrem skarbu przybył radca ministeryalny dr. Kniaziołucki. Na dworcu oczekiwał przyjazdu ministrów: namiestnik ks. Sanguszko, wiceprezydent p. Lidl, prez. dr. Tchorznicki, wiceprezydent dr. Bobrzyński, wiceprez. dr. Witold Korytowski, wiceprez. dr. Dylewski, radcy dworu hr. Łoś, dr. Zubrzycki, dr. Białoskórski, dyr. Seferowicz, dyr. policyi Krzaczkowski, prokurator Woroniecki, prokurator Seredowski, radca Mauthner, pułkownik Fischer, dyrektor Deyma, radca skarbowy Klusik, nadto liczne grono posłów i prezydyum miasta.

Odznaczenie. Adjunkt dyrekcyi urzędów pomocniczych przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie Andrzej Staszyński z okazyi przejścia w stan spoczynku otrzymał tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Mianowania. Młodszy prokurator Kalitowski Teodor w Krakowie mianowany został zastępcą starszego prokuratora tamże.

Adjunkt sądu powiatowego w Białej Błonarowicz Hieronim mianowany został młodszym prokuratorem w Tarnowie.

Kraj. dyrekcya skarbu zamianowała poborcami podatkowymi w IX. klasie kontro...

... li spłoszył ich przypadkowo. — Do przedpokoju ordynacyjnego dr. Teodora Bałłabana przy ul. Wałowej, weszli onegdaj dwaj notowani złodzieje Michał Wierzbowski i Karol Chotowiecki i skradli parę kaloszy i tytonierkę wartości 5 zł. Niezadowoleni połowem, wrócili wczoraj ponownie, poznani atoli przez służącego zostali aresztowani. — W kościele OO. Jezuitów przytrzymano wczoraj podczas nieszporów kieszonkowego złodzieja, jedenastoletniego chłopca Maryana Maślankiewicza. Spólnik jego zdołał zbiedz, unosząc ze sobą skradziony pugilares.

Usiłowane oszustwo. Do kasy banku krajowego zgłosił się wczoraj jakiś stróż z wekslem na 1800 fl. opatrzonym podpisami właściciela składu drzewa p. Fischera i złotnika p. Zippera, utrzymując, że jest posłańcem p. Fischera. Na posiedzeniu cenzorów poznano, że oba podpisy są sfałszowane, dyrekcya Banku zawiadomiła natychmiast policyę, która też stróża aresztowała, Ten atoli na stawiane sobie pytanie uporczywie twierdził, iż przysłał go p. Fischer. Komisarz policyi p. Łysakowski wziął się więc na sposób, to jest wstawił ajentów policyjnych na ul. 3 maja i Jagiellońskiej a stróża owego pozornie uwolnił. Uwolniony wyszedłszy z Banku, zeszedł się natychmiast z jakimś młodzieńcem na ul. Jagielońskiej który począł się domagać od niego wydania pieniędzy. Tajni ajenci przysłuchawszy się ich rozmowie, na znak komisarza p. Łysakowskiego aresztowali obudwu i jak się w dalszem śledztwie okazał objecujacy ów młodzieniec jest bratem p. Hausmanna, twórcy i właściciela pasażu z ul. Sykstuskiej na ul. Jagiellońską.

Walne zgromadzenie Tow. muzycznego odbyło się w niedzielę pod przewodnictwem prezesa dr. Jana Czajkowskiego. Sprawozdanie, przedłożone przez wydział, daje przegląd działalności Tow. w ubiegłym roku. Prócz czterech zwyczajnych koncertów zajęło się Tow. urządzeniem koncertów kompozytorskich Żeleńskiego i Zarzyckiego, dalej koncertów pp. Szumowskiej, Krzyżanowskiej, Grünfelda, Bellincioni, sióstr Röder i kwartetu czeskiego. Konserwatoryum rozwinęło się pomyślnie, natomiast więcej troskliwości wymaga obecny stan samego Tow. muzycznego, któremu ostatnimi czasy ubyła znaczna liczba członków. Po przyjęciu sprawozdania walne zgromadzenie uchwaliło *en bloc* budżet przyszłoroczny, który wynosi 25.724 zł. i wybrało do zarządu pp. dr. Zygmunta Kulczyckiego, dr. Henryka Kadyiego, dr. Adama Majewskiego, Kazimierza Skrzyńskiego i dr. Józefa Siemiradzkiego. Komisyę rewizyjną składać będą i nadal pp. Gubrynowicz, Bardasz i Werner.

Towarzystwo prawnicze odbyło w niedzielę zwyczajne doroczne zgromadzenie przy licznym udziale członków. Przewodniczył prezes tow. dr. Tchórznicki. Sprawozdanie z czynności wydziału za rok 1895 i zamknięcie rachunków przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutoryum. Odnowiono układ z redakcyą *Przeglądu prawa i administracyi* na rok 1896 na podstawie wkładki rocznej w kwocie 9 zł. Uchwalono budżet na rok 1896 i przyjęto do wiadomości sprawozdanie biblioteczne za rok 1895. poczem wybrano 7 członków wydziału na okres trzechletni do dnia 31. gru...

50 letni jubileusz kapłaństwa obchodził w Przemyślu ks. Justyn Żelechowski, były katecheta i profesor botaniki tamtejszego gimnazyum. Niezwykle liczny zjazd jego uczniów, przyjaciół i znajomych z różnych stron kraju, był najlepszym dowodem, jakim szacunkiem i jaką sympatyą cieszy się ten czcigodny kapłan. Rano o godz. 8. dnia 21. bm. odprawił jubilat w gr. kat. katedrze solenne nabożeństwo, poczem przyjmował gratulacye od życzliwych mu osób, między któremi był też ks. biskup Pełesz, jego dawny uczeń. Wieczorem w sali ratuszowej, którą zdobił przez p. Jabłonowskiego udatnie naszkicowany portret sędziwego jubilata, odbył się koncert, który poprzedził mową prof. dr. Antoniewicz, kreśląc jego zasługi jako kapłana, pedagoga i przyjaciela uczącej się młodzieży.

Polowanie. Dnia 13. bm. odbyło się polowanie u pp. Józefów Skolimowskich w Magdalence, na którem w przeciągu kilku godzin, ubito 30 zajęcy, 5 lisów i 2 rogacze. Celnością strzałów odznaczyli się p. A. H. z Mycowa i p. L. S. z Dynisk. Po polowaniu zabawiano się wesoło w gościnnym domu gospodarstwa.

Straszna katastrofa. Tarnopolski *Głos podolski* donosi: Pies wściekły pokąsał w piątek w Tarnopolu dwadzieścia kilka osób. Wszystkich pokąsanych postanowił magistrat odesłać do zakładu Bujwida w Krakowie. Pokąsanego szeregowca odesłały władze wojskowe do Budapesztu. Nieszczęśliwe te wypadki wywołały w mieście ogromną panikę, niewiadomo bowiem, ile psów pokąsanych zostało. Kilka psów ubito. O tej sprawie korespondent nasz tarnopolski donosi pod d. 26. bm.: Zastępca burmistrza dr. Łuczakowski wydał odezwę wzywającą, aby pokąsani zgłosili się w magistracie zkąd wysłani zostaną do dr. Bujwida do Krakowa. Dotychczas zgłosiło się ofiar szesnaście.

Ułaskawienie. Cesarz ułaskawił skazanego przez sąd przysięgłych w Tarnowie Jędrzeja Piecucha, rolnika z Kozodrzy, za zamordowanie siekierą swej żony na karę śmierci, — a najwyższy trybunał wymierzył mu 20 lat ciężkiego więzienia.

Pożar. Z Pragi telegrafują: Fabryka papieru Kubeka w Bubene spłonęła do szczętu. Maszyny, zapasy papieru i część budynków zniszczone zupełnie.

Zmarli. Klemens Rutowski, żołnierz z r. 1831, kapitan gwardyi narodowej w r. 1848, więzień w r. 1863, — adwokat krajowy, poseł na ostatni sejm postulatowy, długoletni poseł na Sejm krajowy, b. burmistrz Tarnowa, umarł w Tarnowie 24. bm. przeżywszy lat 91.

Kasyno miejskie. W sobotę 1. lutego br. wieczór z tańcami. Początek o godzinie 8. wieczór. Lista będzie otwartą we wtorek 28. bm. o godzinie 6. wieczór.

W klubie miłośników sztuki fotograficznej odbędą się na najbliższych zebraniach tygodniowych, odczyty z demonstracyami. o kolorowej fotografii i o promieniach Röntgena przy zastosowaniu rurki Crookesa.

Wezuwiusz działa obecnie z energią niepospolitą. Dwa nowe prądy lawy, wypływające jeden w kierunku San-Sebastiano, drugi ... kierunku Resiny — przecinają się ... pod-

...

... mu
... ego
... nie-
... o-
... ny i
... czte-
... Podol-

... wczoraj w
... Solarni 2)
... i uczczenia

... ałego dono
... a okazaniem
... urządzonem
... łek, wtorek i
... 6. wieczór.
... łaskawie sprze-
... by bilety nie
... syłali do biura

... wybrany na walnem
... bm., ukonstytuował
... : prezes Maria Ju-
... ezesa Adolf Edmund
... Franciszek Domisze-
... chmar, skarbnik Feliks
... Hubl. Nadto wcho-
... pp. Aleksander Or-
...

... technicznego. Zgro-
... Towarz. politechniczne-
... rodę dnia 29. stycznia
... orem (Rynek l. 30).
... : Wniosek architekty
... dczytów popularnych.
... acharyewicza: O re-
... Lwowie na placu

... w Tarnopolu. Pani
... która ma fabrykę kilim-
... założyła tamże także fa-
... cego się na ubiory mę-
... amskie.

... arnawału.

Bal prasy.

... onegdajszym prasa była boha... Stało się to nie dzięki senza... jakowemu wypadkowi z dziedziny ... zewnętrznej, lub lokalnej, lecz skut... alu urządzanego w salach Kasyna ... go na dochód funduszu Towarzystwa ... karzy Polskich. Od wczesnej godziny ... nej biuro komitetu, istniejące w Hotelu ... pejskim, pozostawało w formalnem oblę... u. Popyt za biletami wstępu był nader ... wiony, choć nie zbywało przy tej sposobności na zabawnych nieporozumieniach, gdyż wśród kandydatów do sali balowej nie brakło i zgłaszających się po karty wejścia na redutę, jaką ruchliwy wydział Towarzystwa zamierza uszczęśliwić gród nasz w przyszłą sobotę...

Wieczorem już przed godziną 9 rój komitetowych uszykował się w przedsionku kasynowem i u głównego wejścia na salę, oczekując przybycia dostojnych protektorek. Prócz zawodowych wyrobników pióra, wyróżniających się srebrną odznaką w butonierce frakowej, widać było w tem gronie, zdala znacznem czerwonemi kwiatkami, zdradzającemi godność członka komitetu, kwiat naszej młodzieży, chętnej zawsze do pracy, gdy chodzi o poparcie prawdziwie filantropijnego dzieła. Obowiązki skarbnika pełnił z uznania godną gorliwością, p. Władysław Gubrynowicz, zgartując do kasy stosy srebra i banknotów. Na galeryi kapelmistrz Roll na czele swej wybornej orkiestry wyczekiwał chwili rozpoczęcia balu.

Tymczasem z przedsionka wysłanego dywanami i przybranego w kwiaty, zajrzyjmy do małej sali, przeobrażonej dzięki inwencyi profesora Rybkowskiego w namiot, zdobny w sziaki o barwach narodowych, obramowany od dołu dywanami, podczas gdy złocone pióra podtrzymywały boczne festony opon. Od sufita zwisała lampa elektryczna, rzucająca na malowniczą całość snopy świetlane.

Niemniej efektownie przedstawiały się karnety. Na skromnej na pozór, lecz wytwornie wykonanej książeczce widniały emblematy publicystyki nowoczesnej: kartka telegraficzna i pióro, spięte gustownem wiązaniem.

Bal rozpoczął się po godzinie 10 tradycyjnym polonesem, wiedzionym przez prezydenta Mochnackiego, jako przewodniczącego komitetu, z panią namiestnikową ks. Sanguszkową w pierwszej parze. W drugiej parze szli: p. Marchwicki z Stanisławową hr Badeniową, w trzeciej prezes Towarzystwa dziennikarskiego p. Zajączkowski z panią Adamową Krechowiecką, dalej wiceprezes Tow. dziennik. Kaz. Skrzyński z p. Marchwicką, Platon Kostecki z hr. Julj. Tarnowską, Zygmunt Dembowski z Romanową hr. Potocką i t. d.

Z obecnych — o ile wśród ścisku mogliśmy zapamiętać — notujemy: namiestn. ks, Sanguszkowie (suknia czarna aksamitna, przecudna kolia brylantowa), marszałkostwo St. hr. Badeniowie (biała brokatowa ze złotem), prezes Koła polskiego Zaleski z rodziną (pani Zaleska w czarnej, panna Z. w białej jedwabnej), hr. Romanowie Potoccy (znawcy twierdzą, ze najpiękniejsza toaleta: biała, pokryta czarnym tiulem, ozdobiona mnóstwem brylantów), Andrzejowie księstwo Lubomirscy (niebieska zdobna brylantami), Stanisławowa hr. Tarnowska z córką, Juljuszowie hr. Tarnowscy, Stanisławowie i Adamowie Jędrzejowicze, Antoniowie Chamcowie, Włodzimierzowie Skrzyńscy, Zdzisławowie Marchwiccy, Edmundowie Mochnaccy, Romanowie Jabłonowscy (biała atłasowa), Włodzimierzowie Gniewoszowie z córkami, jener. Tempisowie (brokat w złote kwiaty), jen. Metzgerowie, jen. Mertens, pułk. Ocetkiewicz, Adamowie Krechowieccy, Józefowie Wiczkowscy (biała brokatowa ze złotem), prezyd. Dylewscy (biała jedwabna złotem haftowana), prof. Dembińscy, dyr. Jeleniowie (heliotrop), rad. ... (suknia biała brokatowa), Miecz. Schmittowie (biała brokatowa) z panną Znamirowską. rad. Morawetzowie, pani Czermińska z córką. Romualdowie Theodorowiczowie (koronkowa biała), Wincentowie Bałabanowie (czarna z narzutem gazy *ravagée*, białe chryzantemy i na szyi perły) pani Bobrownicka z córką. Szemelowska z córkami, Leopoldowie Baczewscy, Alfredowie Zgórscy, Adamowska z panną Krzyczkowską, Mich. Grekowie, Edwardowie Stroynowscy, Kamienobrodzcy, Epsteinowa z córką, Chołodeccy, Kaz. Ostaszewscy-Barańscy, Bron. Ostaszewscy, Fr. Wczelakowie, Aleks. Milscy, Albertowie Zipperowie, dr. Mossing z córką, Nowińscy, Madeyscy (biała jedwabna w bukiety haftowane), dr. Legieżyńscy, adw. Lilienowie.

Jak ze zaznaczenia tu i owdzie toalet widać, przeważał u pań kolor biały u panien niebieski.

Z panów wymienić jeszcze należy posłów: Leona hr. Pinińskiego, Antoniego Wodzickiego, Wereszczyńskiego, Zdzisława Tarnowskiego, Eug. Dembowskiego, Włodz. Kozłowskiego. Artura Cieleckiego, Henr. Wielowieyskiego, Urbańskiego, Słoneckiego, Ant. Theodorowicza, Adama Skrzyńskiego, Michalskiego, Loewensteina, Goldmana, — dalej zaś dyr. Seferowicz, radca Mautner, prof. Ćwikliński Starzyński, Finkiel, dr Ziembicki, dr. Opolski i w. i.

Do pierwszego kadryla stanęło par 110 a tańcami dowodził p. Żeleński. Kotylion rozpoczął się po godz. 2 w nocy. Poszczególne figury przy oświetleniu elektrycznem wypadły nader efektownie.

Bal cały przeszedł oczekiwania pod względem doborowego towarzystwa i elegancyi, co do zabawy wypadł znakomicie, a pod względem finansowym również świetne dał wyniki, do czego nie mało przyczynił się także dochód z bufetu, który pozostawał pod łaskawym kierunkiem pani Wernerowej.

Wielka reduta. Zapowiedziana na rzecz Towarzystwa dziennikarzy polskich w sobotę dnia 1. lutego, dzięki obfitemu i doborowemu programowi, różnić się będzie korzystnie od wielu zabaw tego rodzaju, urządzanych w ostatnich latach.

Prócz „Pochodu stu dyabłów“, który pod względem ilości uczestników i oryginalności kostyumów, zaliczać się będzie do najbardziej efektownych ustępów programu, tworzą się o ile nam wiadomo — prywatne grupy masek, które pojawią się w niezwykle licznym orszaku na sali redutowej.

Sprzedażą kwiatów oraz cukrów zajmą się uproszone przez komitet artystki sceny tutejszej.

Jedna z naszych „gwiazd“ będzie wróżką.

Prócz zwykłej restauracyi w bocznych pokojach sali redutowej, urządzony będzie bufet z zimnemi przekąskami na scenie.

Wszystkie loże parterowe, pierwszego piętra, tudzież dostawione na scenie zostały już sprzedane.

Karnawał na prowincyi. Z Tarnowskiego piszą: Dnia 21. b. m. odbył się we dworze Rzuchowskim, należącym do majątku

Leopoldów Dietlów, niezwykle liczny zjazd rodziny i przyjaciół gospodarzy, na który zjechało obywatelstwo i młodzież tak ze Lwowa, Przemyśla, Bocheńskiego Nadwiśla i innych miejsc w Galicyi. Prawdziwie po staropolsku z serdeczną gościnnością podejmowali zacni gospodarstwo swych gości, a świetna zabawa z tańcami, prowadzona znakomicie przez pp. Juliana Zakrzeńskiego i bar. Witolda Gostkowskiego, przy dźwiękach muzyki tarnowskiej Auberów, przeciągnęła się do białego dnia. Bawiono się nadzwyczaj ochoczo, to też z wielkim żalem przyszło każdemu rozstać się z Rzuchowskim dworem i wszyscy unosili w sercach swych niekłamaną wdzięczność dla gospodarstwa za ten trud, którego nie szczędzili, uprzyjemniając tak bardzo gościom swym chwile, spędzone w ich domu.

Z dnia.

Sprawozdawca z balu a kolega mój redakcyjny wziął dziś piękniejszą cząstkę odemnie, objąwszy bowiem girlandę z róż, piękne twarzyczki, czarowne uśmiechy, przepyszne toalety, *pierres de strass*, brylanty i kotyliona uwił z tych „czarów nocy" wonny bukiecik a mnie pozostawił *le beau reste*.

Cóż mi więc pozostaje z dnia ubiegłego? p. Okuniewski, fałszywe dziesiątki, aresztowany egzekutor podatkowy, przychwycenie lichwiarza i kasyno złodziejskie.

Co się tyczy p. Okuniewskiego mam tyle tylko do nadmienienia, iż radykał ruski rehabilituje się i prostuje podany swego czasu w dzienniku polskim artykuł: „Posłom ruskim *pro memoria*."

Ponieważ jednak mowę p. Okuniewskiego przedtem potępił już cały Sejm a obecnie on sam cofa poczynione zarzuty więc *Schwamm d'rüber* i *Schluss!*

Fałszywe dziesiątki, które się pojawiły na bruku lwowskim, a które mają być dosyć udatne, zaniepokoiły tylko ową garstkę mieszkańców, których pugilaresy wypchane są prawdziwemi — pozostała część nieposiadająca owej *species* not bankowych usypia dalej spokojnym snem błogosławionych.

Kasyno złodziejskie nad którem od wczoraj patronat objęła policya i aresztowanie lichwiarza, pijawki wysysającej najbiedniejsze sfery urzędnicze, którym znów serdecznie zaopiekował się sąd lwowski, obie te sprawy ze względu na gwarancye, jaką dają opiekunowie, pójdą także dobrym, a utartym trybem. Kropką nad i w bukieciku z dnia, jest zarządzenie prokuratoryi sądu tutejszego, mocą którego przyaresztowano egzekutora podatkowego, który nieszczęśliwie manipulując ściągniętemi pieniądzmi z kontrybuentów, napisał na swojej podatkowej karyerze finalny epigram: „nosił wilk — nosił razy kilka — ponieśli i wilka".

Niewesoła ta wiązanka „ujemności" ma jedyną dodatnią stronę, której zaleta polega na tem, iż niestety wszystko to prawdziwe. *R. T.*

Sztuki piękne.

Z teatru. Carmena Bizet'a, to typ kobiety szatańsko pięknej, o wdzięku Loreley i powabach Syreny. Z demoniczną potęgą wabi ku sobie słabe serca męskie, kruszy je w rękach na czerepy bez wartości, a wreszcie odrzuca je precz od siebie, goniąc, jakby fatalnością gnana, po nową ofiarę.

Z każdego ruchu, z każdego wyrazu wypowiedzianego zalotnymi usty, z każdego ócz ogromnych spojrzenia pani Bellincioni wczoraj podczas przedstawienia Carmeny biła taka szatańska pokusa, taka demoniczna siła uroku, taka nieprzeparta jakaś *beauté du diable*, jak gdyby nagle ożyła i przed słuchaczami w ciało się oblokła ta postać, którą tylko w myśli widział librecista Bizet'a. Tyle czaru i uroku było w grze pani Bellincioni, jakby nie jednego José'go, ale cały teatr chciała na dno piekła wtrącić.

Czemuż biedny José nie przypomniał sobie, co radzi św. Augustyn czynić wobec tego rodzaju urokliwych bogin: *in fuga victoria!*

Głos pani Bellincioni potężny jak dzwon katedry, łagodny jak głos fletu, to znowu rozlegający się jak grzmot po całej sali, niski jakby już nie kobiecy, a raczej męski, o przyćmionem choć nieskończenie miłem *timbre*, giętki jak stal damasceńska, wyrobiony znakomicie we wszystkich trzech rejestrach i uległy woli artystki, jak glina w rękach rzeźbiarza — głos ten zachwycić musiał i zachwycił słuchaczów. Entuzyazm obudziła pani Bellincioni dla swego artyzmu niesłychany, chociaż w interpretacyi jej dramatyczna strona tak wielką ma przewagę nad muzyczną, że aż arya zupełnie niemal ginie dla ucha. Mimoto nawet Lwowianie, miłośnicy aryi — nie mieli miary wczoraj w oklaskach dla włoskiej mistrzyni tonów.

Całe przedstawienie „Carmen" wypadło znacznie lepiej niż pierwszy występ pni Bellincioni, a to dlatego, że otoczenie wielkiej artystki tym razem było znakomite. Micaelę śpiewała pna Bohussówna a Escamillę p. Szymański i oboje przyjmowała publiczność burzą oklasków za każdem pojawieniem się na scenie.

P. Warmut, jako Jose nie był dysponowany.

Publiczności było tylko trzy czwarte tego co mogło być. *Filaletes.*

* **„Krwawa karta"** — oto tytuł odczytu, wygłoszonego onegdaj wieczorem w „Czytelni dla kobiet" przez p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego. W „Krwawej karcie" starał się prelegent zaznajomić audytoryum z obrazem, jaki przedstawiało społeczeństwo galicyjskie w piętnastoleciu (1833—1846), poprzedzającem wybuch nieszczęsnej rewolucyi lutowej, a zarazem wykazywał zgubne czynniki, które z góry ów ruch skazywały na klęskę naszej sprawy. Wobec przypadającej w połowie lutego b. r. pięćdziesiątej rocznicy rewolucyi czterdziestego szóstego roku temat odczytu obrany przez p. Pepłowskiego posiadał cechę zupełnej aktualności. „Krwawą kartę" — jak już donieśliśmy — drukować będziemy w odcinku *Gazety Narodowej* w połowie przyszłego miesiąca.

Zbliżająca się sesya Rady państwa

Z Wiednia telegrafują do praskiej *Politik*:

Stosunkowo na krótki tylko czas ma być zwołaną w lutym Rada państwa, a mianowicie prawdopodobnie tylko do połowy maja, poczem mają się delegacye zebrać w Budapeszcie. Rozprawa budżetowa powinnaby jeszcze tylko cztery tygodnie potrwać, a podczas niej komisye będą obradowały nad projektowaną przez rząd reformą ustawy wyborczej. Sprawozdanie odpowiedniej komisyi wejdzie na stół Rady państwa jeszcze przed Wielkanocą.

Oprócz powyższych dwóch zadań czeka wiedeński parlament jeszcze praca nad regulacyą pensyj wdów po urzędnikach, nad ustawą o swojszczyźnie, nad regulacyą katastru gruntowego, nad prawem o ratalnych spłatach długów, nad ustawą o pijaństwie, nad ustawą wprowadczą do postępowania sądowego, nad nowem postępowaniem egzekucyjnem i nad innemi ustawami, czekającemi już od niejakiego czasu załatwienia. Nie jest wykluczoną możliwość, że Rada państwa znajdzie jeszcze w ciągu wiosny czas, aby przygotować do debaty końcowej projekt reformy podatkowej i w związku z nią, jakoteż z zamierzoną pragmatyką służbową urzędniczą stojący projekt regulacyi płac urzędników państwowych.

TELEGRAMY.

Budapeszt d. 27. stycznia.

Dyrekcya poczt w Peszcie zebrała dowody, że w łonie niższego personalu urzędników pocztowych szerzyć się zaczynają zasady socyalistyczne, a wskutek tego przedsięwzięto odpowiednie środki zaradcze.

Budapeszt d. 27 stycznia.

Ungar. Corr. donosi z Sofii: Wedle wiadomości z Konstantynopola, Nelidow dość wyraźnie zapewnił, że car będzie ojcem chrzestnym księcia Borysa.

Petersburg d. 27 stycznia.

Uroczysty wjazd cara do Moskwy naznaczony na d. 6. maja, koronacya w cerkwi Uspeńskiej na 12. maja.

Jak w kołach dyplomatycznych zapewniają, towarzysz ministra spraw zagr. Sziszkin przejdzie do Rady stanu, a miejsce jego zajmie br. Osten-Sacken, szef departamentu w temże ministestwie.

Monachium d. 27. stycznia.

Wielką senzacyę wywołało rozporządzenie ministra wojny w sprawie święcenia niedzieli i nabożeństwa. Wszelkie wewnętrzne zajęcia w kasarniach będą w niedziele i wielkie święta zastanowione, w sobotę po południu dokonane z opuszczeniem musztry. Apele mają się w niedziele i wielkie święta odbywać tylko o tyle, o ile tego karność wojskowa lub inne względy służbowe wymagają; służba kancelaryjna ma być do niezbędnej konieczności ograniczona. Od nabożeństwa kościelnego można tylko na szczególną prośbę być uwolnionym. Podczas nabożeństwa mają kantyny wojskowe być zamknięte.

Belgrad d. 27. stycznia.

Na audyencyach Pasicza i Gruicza z dnia 23 i 24 bm. u króla, toczyła się sprawa zamierzonej przez króla zmiany konstytucyi. Jak słychać, doszło do zupełnego porozumienia między królem i przywódcami radykałów; obaj przyrzekli wziąć udział w komisyi, która wkrótce będzie zwołana.

Sofia d. 27. stycznia.

Do przesilenia przyszłoby tylko w takim razie, gdyby bawiący w Rzymie książe, wbrew swemu przyrzeczeniu, nie dał przechrzcić ks. Borysa, czego jednak przypuszczać nie ma powodu. Od wyniku sprawy wyznania następcy tronu zależy, czy sobranie poweźmie jaką uchwałę względem udziału w koronacyi cara.

Konstantynopol d. 27 stycznia.

Z Saloniki donoszą: Złodzieje usiłowali zakraść się do jeneralnego konsulatu rosyjskiego, ale ich policya spłoszyła.

W Monastyrze skradziono z kościoła greckiego szczero złoty posąg św. Dymitra

Waszyngton d. 27 stycznia.

W odpowiedzi na mesaż Clevelanda uchwalił senat jednogłośnie rezolucyę, jako nieuchronnym jest obowiązkiem Stanów Zjedn. wyrazić nadzieję, że mocarstwa europejskie przeprowadzą wykonanie traktatu berlińskiego co do Armenii.

Rzym d. 27. stycznia.

Mówią, że rząd zawrze z Menelikiem pokój tylko na podstawie posiadania całej prowincyi Tigre i protektoratu nad Abissynią. Rząd wysyła siedm świeżych batalionów do Afryki.

Italia Militare pisze: Wielka wojna dopiero teraz się rozpocznie. Menelik z pewnością naprzód ruszy. Spieszne wysyłanie nowych batalionów, bateryj i moździerzy świadczy, że rząd żadnemi nie uwodzi sięułudami. Dalej donosi ten organ wojskowy, że Menelik zawarł na kilka dni rozejm, z którego to czasu skorzysta, aby się koronować w Adui a Ras Mangaszy nadać królestwo Tigre, a Ras Aluli Hamaser.

Papież wielce uradowany ocaleniem Galliana, powiedział, że Bóg wysłuchał jego modłów.

Podczas demonstracyi na cześć Galliana w teatrze w Reggio, dep. Prampolini, socyalista, zaczął sykać i gwizdać. Tłum rzucił się na niego, a policya tylko dlatego nie aresztowała go, że jest deputowanym.

Londyn d. 27 stycznia.

Z Kanady przybyła komisya wojskowa dla zakupienia mnóstwa broni.

Dział ekonomiczny.

— **Bank zaliczkowy**. W niedzielę o godz. 4 po poł. odbyło się w małej sali ratuszowej walne zgromadzenie pożytecznej tej instytucyi. Ze sprawozdania przedłożonego przez prof. Czyżewicza, wyjmujemy następujące szczegóły:

Ilość członków wynosząca z końcem roku 1894 — 1777, wynosiła 31. grudnia 1895 r. 1941. Udziały w porównaniu z rokiem poprzednim wzrosły deklarowane o 15.000 zł., zaś wpłacone o 10.387 zł. 91 ct. Fundusz rezerwowy wynosił 31. grudnia 1895 r. 33.861 zł. 75 ct. i zwiększył się w stosunku do poprzedniego bilansu o 2.835 zł. Wkładki na rachunek bieżący i lokacye wynosiły z d. 31. grudnia 1895 r. 618.694 zł. 14 ct., zwiększyły się w r. z. o 84.159 zł. 21 ct.

Z kredytu bankowego korzystał Bank zaliczkowy w równej mierze jak w roku poprzednim, a 31. grudnia 1895 był dłużny na podstawie reeskontu weksli: Kasie oszczędności na 155 sztuk weksli 239.848 zł., Bankowi austro-węgierskiemu na 96 weksli 137.905 zł., Bankowi krajowemu na 47 weksli 100.000 zł. Zakładowi kredytowemu dla h. i p. na 14 weksli 32.250 zł., czyli razem na 312 sztuk weksli 510.003 zł. Stosunek kapitału obcego do własnego przedstawia się jak 0·26 : 1.

Pożyczek wekslowych udzielono w ciągu 1895 r. 6415 na kwotę 3 380.716 zł. 25 ct. (więcej o 108.194 zł. 69 ct. w porównaniu z r. 1894), a na skrypty dłużne udzielono w r. 1895 pożyczek 116, na które jak również na dawniejsze w rachunku bieżącym wypłacił Bank 810.317 zł. 5 ct. Stan pożyczek na weksle i skrypty oraz w rachunkach bieżących wynosił przeto 31 grudnia 1895 ogółem kwotę 1.284.062 zł. 50 ct., czyli o 126.730 zł. 28 ct. więcej jak w roku poprzednim.

Spraw w egzekucyi z tytułu weksli jest 97 na 44.509 zł. 87 ct.

Odsetek pobrano w ciągu r. 1895 ogółem 63.012 zł. 50 ct., z czego wydatkowano na procent od reeskontu weksli i oprocentowanie wkładek na rachunek bieżący kwotę 50.310 zł. 1 ct.

Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości, udzielono dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1895 i uchwalono w następujący sposób rozdzielić czysty zysk: 20% do funduszu rezerwowego (4.407 zł. 96 ct.), na tantiemę dla dyrekcyi, urzędników i t. d. 4.680 zł. 71 ct., 6% dywidendy od udziałów 7.703 zł. 72 ct., 4.646 zł. 14 ct. na odpisanie strat [illegible], a 600 zł. na cele dobroczynne, a mianowicie: 150 zł. na zapomogi dla funkcyonaryuszy stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, po 100 zł. na gimnazyum polskie w Cieszynie, na dom techników we Lwowie i na Wawel, a po 50 zł. na towarzystwo dziennikarzy polskich, na przytulisko brata Alberta we Lwowie i na weteranów z r. 1863.

Na wniosek rady nadzorczej uchwalono na przyszłość nie rozdrabniać uchwalonej na cele dobroczynne kwoty, lecz przeznaczyć ją na jedną instytucyę, a utworzyć z niej [illegible] jakiś większy fundusz pamiątkowy, którego przeznaczenie później uchwalonem zostanie. Ponieważ jednak [illegible] uchwały walnego zgromadzenia [illegible] doroczne walne zgromadzenie uchwala rozdział zysków — postanowienie to nie jest obowiązującem i dysponowanie funduszami — uchwalonemi na cel dobroczynny zależeć będzie od każdoczesnej uchwały walnego zgromadzenia członków. Do rady nadzorczej wybrano [illegible] członków wszedł jeszcze p. Albert Szkowron.

Niewypłacalność. Wiedeński „Creditorenverein" ogłasza niewypłacalność J. Waldmanna w Stryju.

Wiadomości giełdowe

— **Wiedeń** d. 27 stycznia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 373.50, węg. zakład kredytowy 415.50, anglobanki 172.50, lenderbanki 247.75, koleje państwowe 364.50, elbethal 279.—, akcye tytoniowe 193.—, alpiny 84.—, losy tureckie 58.25, unionbanki 310.—, ruble 129.25.

Wiedeń d. 27 stycznia.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	18. stycznia	25. stycznia
Renta papierowa	100.80	100.70
Austryacka renta koronowa	100.90	100.85
Renta srebrna	101.—	101.10
Renta złota	122.60	122.50
4 proc. węg. renta złota	122.60	122.70
Węg. renta koronowa	99.—	98.75
Anglobanki	165.75	171.50
Węg. kredyt	415.—	414.50
Zakład kredyt.	361.25	370.75
Bank unijny	141.75	146.75
Bankverein	114.—	115.25
Austr. węg. Bank	[illegible]	[illegible]
Unionbank	297.75	310.—
Austr. zakład kred. ziemsk.	481.—	474.—
Länderbanki	240.75	245.50
Alpiny	84.—	85.—
Nordbany	3355.—	3420.—
Austr. kolei północno-zachod.	274.75	276.25
Kolei doliny Łaby	276.75	279.—
Kolei państw.	354.75	353.50
Kolej połud.	10·—	100.—
Marki papierowe	59.45	59.30

Z rynków towarowych.

Ceny zboża w Tarnopolu Dnia 24. bm. notowano za 100 kilo pszenica 6.60 do 7.—, żyto 5.55 do 5.65, jęczmień 4.2[illegible] do 4.75, owies 4.50 do 5.20, groch 4.50 do 8.—, groch polny 4.50 do [illegible], hreczka 5.— do [illegible], kukurydza [illegible], proso [illegible], [illegible] wyka 4.— do 5.—, fasola 8.— do 8.50, rzepak [illegible], siemię lniane [illegible] Mak 18.— do 20.—, [illegible] kartofle 1.— do 1.20.

Ceny bydła

Wiedeń dnia 27 stycznia. (Tel. „Gaz. Nar.") Spęd 45[illegible] sztuk, ceny za woły galicyjskie [illegible] lekkie od 30 do 37, ciężkie od [illegible], prima od 36 do [illegible].

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Stan powietrza. Przy zmiennym stanie nieba opadu w obu dobach ubiegłych nie było.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru, zredukowany do poziomu morza był wczoraj o godz. 12 w południe 776.0 mm.

Prognoza na dobę d. 28 stycznia br. (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku przeważnie północny o średniej prędkości i [illegible]. Średnia temperatura obniży się. Stan nieba będzie przeważnie zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 80 %. Opadu nie będzie.

Dziś dnia 28 stycznia: Karola Wielk. — Weryh: św. Petr.

FEJLETON LITERACKI.

Popularny podręcznik dziejów powszechnych.

Jakkolwiek uznajemy wartość i znaczenie historyi powszechnej jako czynnika bardzo ważnego w ogólnem wykształceniu i czujemy jej potrzebę zawsze w życiu, to przecież dotąd piśmiennictwo polskie nie posiada takich popularnych, przystępnych podręczników, któreby każdemu z wykształconych miłośników wiedzy umożliwiły łatwiejsze zrozumienie dziejów. Nie mówimy oczywiście o onych obszernych dziełach Cezara Cantu, Holzwarta, które już posiadamy w polskim przekładzie, ani o niedokończonej pracy Korzona, która nawiasem mówiąc wcale na polecenie nie zasługuje — tem mniej o wydaniu ozdobnem a tem samem kosztownem i nie każdemu przystępnem, jakie obecnie wychodzi we Wiedniu, nie rozumiemy też skromnych podręczników szkolnych, ograniczonych z natury rzeczy do najpotrzebniejszych tylko szczegółów i ogólników. Nam chodzi o coś pośredniego między temi dwiema ostatecznościami.

O podręcznik atoli, którym ze ścisłością naukową połączył przystępność, w toku opowiadania zwracał uwagę na rozwój nie tylko politycznego, ale i wewnętrznego, cywilizacyjnego życia narodów, podawał przebieg umysłowego rozwoju a stał zawsze na gruncie najnowszej wiedzy historycznej — o taki, powtarzamy, podręcznik, zastosowany do potrzeb ludzi już bodaj średnio wykształconych, dotąd było u nas trudno. Potrzeba jednak widoczna takiej książki i dotkliwy jej brak, skoro we własnym skarbcu takowej nie było, zmusiła naszych literatów do szukania za nią w obcej literaturze. Poszukiwania te, jakkolwiek w sobie chwalebne, wypadły niestety najniekorzystniej, bo wybór niefortunny padł na dzieło, które żadną miarą nie zasługuje na polecenie a tem mniej na przyswojenie go polskiej literaturze. Mówimy tu o wydanej niedawno w Warszawie w przekładzie i opracowaniu St. Krzemińskiego historyi dr. G. Egelhaafa pod tyt. „Zarys dziejów powszechnych", I. Starożytność, nakład Gebethnera i Wolffa, 8-vo, str. 299. Pragnąc przedewszystkiem uzasadnić twierdzenie nasze i wykazać, dlaczego tej nowej publikacyi odmawiamy wielkiej naukowej wartości i owszem za szkodliwą ją uważamy, wypowiemy najprzód słów kilka o temże dziele. A iż nadto uwadze i względom czytelnika chcielibyśmy z tego zakresu polecić książkę istotnie na to zasługującą, przeto na końcu o takiej właśnie chociaż pobieżną wzmiankę uczynimy.

Dziwi nas to nie mało, z jakich właściwie powodów tak zaszczytny wybór przekładu i jeszcze reklamy naszych uczonych padł na podręcznik historyi Egelhaafa. Wydawcy w przedmowie powołują się na powagę prof. A. Pawińskiego, który o Egelhaafie wydał dosyć pochlebne świadectwo. Mamy wielki szacunek dla wiedzy i zasług osobistych na polu historyi p. Pawińskiego, ale wątpimy, czy w tym wypadku zdawał on sobie dokładną sprawę z istotnej naukowej wartości pism i publikacyi swego klienta. Wszakże ta jedna okoliczność, iż jakieś dzieło doczekało się w Niemczech kilku wydań, nie rozstrzyga jeszcze stanowczo o jego wartości, tem mniej o zdrowym kierunku. My np. już z samego sposobu wyrażania się Egelhaafa o historycznych źródłach, o religii i Piśmie św., o pierwotnej historyi ludzkiego rodzaju wnosimy, iż ten zachwalany profesor gimnazyum w Stuttgardzie jest co najmniej skrajnym racyonalistą i dzieje swe kreśli stronniczo, z widocznem uprzedzeniem do katolickiej nauki. Dla niego wielką jest powagą wiedza tak zwana „przedhistoryczna" oparta na kruchym przecież i nierzadko wątpliwym i śmiesznym w rezultatach materyale wykopalisk z czasów pierwotnych, wszystko zaś inne, co o ludzkości wiemy z Objawienia, przechowanego w Biblii, z pism natchnionych dziejopisarzów żydowskich, zdaje się dlań nie przedstawiać żadnej wartości źródłowej. Przypuszczamy jednak, że w opowiadaniu o narodzie wybranym i we wielu innych szczegółach autor musiał się oprzeć na Biblii — a w takim razie jakżeż mógł przyjmować raz jej wiarogodność, a w innych wypadkach zarzucać jej nawet kłamstwo, jak to niżej obaczymy?

Już we wstępie o życiu pierwotnem człowieka (str. 2) spotykamy się z płytkimi frazesami, żadnym poważnym, naukowym i krytycznym dowodem nie popartymi, a które nam mocno przypominają Darwina i zarzuconą dziś przez świat naukową teoryę transformistów! Nie pojmujemy, jak ten sam p. Pawiński, który po kongresie antropologów przed siedmiu laty pisząc sprawozdanie w *Gazecie Warszawskiej* o tymże zjeździe, nazwał historyę o człowieku trzeciorzędowej formacyi „marzeniem naukowem", i sam nie wierzył archeologii przedhistorycznej, mógł ze spokojnem sumieniem list pochwalny wydawać na korzyść obrońcy „człowieka jaskiniowego". Warto może dziś powtórzyć ongi ogłoszone przez p. Pawińskiego przeciw tym teoryom zdania: „Dowodów nowych (powtarza sprawozdawca za skarbnikiem kongresu) nie ma, a dawne stanowią bardzo małą podstawę do pewniejszych wniosków. Jakoż w programie pytań, które podlegać mają dyskusyi ogólnej, nie ma żadnej wzmianki o człowieku trzeciorzędowym..."*) Jakże wobec tego oświadczenia dziwnie brzmi przez wydawców przytoczony list, w którym tenże p. Pawiński wyraża się o dziele Egelhaafa temi słowy: „powtarzające się niemal rok-rocznie nowe wydania tego podręcznika świadczą o jego istotnej (?) wartości", a przecież ten podręcznik w pierwszym rozdziale trzyma się zarzuconych przez kongres antropologów teoryi.

Toż samo o pierwotnej religii (str. 4) autor dokładnego pojęcia albo nie ma, albo mieć nie chce, wydając najfałszywsze sądy o t. zw. henoteizmie w przeciwstawieniu do monoteizmu.

Fakty historyczne, do dziś zakwestyonowane przez najznakomitszych znawców historyi, przywodzi często jako pewne nawet w drobnych szczegółach i datach. Przeciwnie zaś to, co nowsze badania sprostowały, wyjaśniły o niejednem odkryciu lub historycznej postaci, o tem autor zdaje się, że nie wiedział i nie słyszał, skoro czy o Drakonie, czy o innych osobistościach pisze w ten sposób, jakby żył dopiero w początkach dziewiętnastego wieku!

W ogóle książka Egelhaafa grzeszy rażącymi błędami, podając na własną rękę za fakty pewne to, czego dotąd najsumienniejsi badacze jeszcze nie uznają, opiera się dalej na hypotezach dziś już przestarzałych i niepopularnych, jak owe fluida magnetyczne. Powagę opowiadania Pisma św. bez żadnej podstawy odrzuca, a nawet odważa się (str. 35) postawić takie gołosłowne bluźnierstwo: „podanie o biblijnym Balsazarze (*sic!*) jest kłamliwe!" My przecież wiemy, że sami protestanccy badacze i racyonaliści zawstydzeni i pouczeni odkryciami na gruzach dawnej Asyryi i Babilonu, wynieśli inne przekonanie o biblii z owych słynnych zapisków, na glinianych tabliczkach przechowanych. Niechby autor, a bodaj i tłómacz szanowny zaglądnęli do angielskich i francuskich asyryologów i ich dzieł archeologicznych, choćby do niemieckiego Kaulena, a byliby takich potwornych nie pisali bredni i nabrali innego przekonania o wiarygodności biblijnego podania.

Wytykamy z umysłu tylko ogólne usterki i fałszywy kierunek dzieła, którego bezstronna i prawdziwa nauka uznać ani pochwalić nie może. Dlatego też, jak z jednej strony tego przynajmniej tomu pierwszego publikacyi zalecić nie możemy, tak z drugiej do p. Krzemińskiego żal mamy wielki. Jeżeli bowiem, jak w przedmowie zaznacza, uważał za stosowne samego autora uzupełnić i rozszerzyć w rozdziałach i rzeczach pobieżnie zbytych, to pytamy, dlaczego tak rażące błędy przepuścił i książkę uczynił po prostu rozsadnikiem zgubnych zasad racyonalizmu i fałszów historycznych?

Wobec zaś przedsięwzięcia chybionego ośmielimy się wydawcom i tłómaczowi, a więcej szanownym czytelnikom polecić książkę tej samej treści, która swą wartością rzeczywiście na to zasługuje. Mamy tu mianowicie na myśli dr. J. Bumüllera *Lehrbuch der Weltgeschichte*, dzieło trzytomowe, wychodzące dziś w siódmem, przerobionem wydaniu, w znanej księgarni Herdera we Fryburgu.

Już sam wstęp dobrze nas dla autora usposabia i uczy, że mamy przed sobą pisarza katolickiego, który to wszystko, o czem z Biblii wiemy i co przemawia za pierwotnem pochodzeniem człowieka od jednej pary ludzi i za jego intelektualnem stanowiskiem nie upośledzonem tak, jak o tem piszą racyonaliści, stara się naukowo i przekonywująco uzasadnić. Nie tai się, ale otwarcie przywodzi wszystkie racye naukowe zwolenników Darwina i wykazuje ich bezzasadność i nicość.

Idziemy dalej w dzieje ludzkości, to przedewszystkiem uderza nas wielka erudycya. Ostatnie wyniki badań, najnowsze publikacye znalazły swe słuszne uwzględnienie przy każdej niemal ważniejszej sprawie. Dla wszystkiego autor ma należytą miarę. Nie rozwodzi się za szeroko o rzeczach mniejszej wagi, ani donioślejszych faktów nie zbywa ogólnikami. Na uwagę zasługują jego trafne i udane charakterystyki dziejowych postaci. Sylwetki te uchwycone są we właściwe ramy, oświetlone dostatecznie, naszkicowane wyraźnie i pewnie.

Poglądy na bieg wypadków czy okres jakiś z dziejów poszczególnych narodów są zwięzłe a pełne treści, opowiadanie żywe i zajmujące. Że uwzględnia rozwój umysłowy w starożytnym świecie, to pewna, ale zaznaczyć warto, że ten obraz jest bardzo dokładny i że wszystkie takie ustępy, w których autor omawia „wewnętrzne stosunki" państw, są bardzo pouczające i zajmujące.

Bumüllera „*Weltgeschichte*" zna świat uczony i wykształcony Niemiec od lat kilkudziesięciu. A te dwa pokolenia, które zeń czerpały swoją wiedzę, stawiają tę pracę pośrodku między dziejami I. Weissa i Annegarna co do wartości naukowej. Dziś Bumüller wychodzi właśnie w wydaniu świeżem, opracowanem przez dr. Widmanna, w którem to opracowaniu uwzględniono najdokładniej najnowsze wyniki historycznych badań.

Jeżeli więc zachodzi potrzeba dla naszego społeczeństwa przyswojenia dobrego podręcznika do historyi powszechnej, to zdaje mi się, że wybór najwłaściwszy paść powinien na to dzieło. Zasługuje ono prawdziwie na ten zaszczyt i zdrowym kierunkiem i tą gruntownością, jaka je cechuje pod każdym względem. Tym więc, którzy trudu i kosztów nie skąpili na tłumaczenie Egelhaafa, przypominamy najprzód o pomnikowem prawdziwie dziele Bumüllera — a wszystkim łaskawym czytelnikom, pragnącym historycznego wykształcenia, polecamy gorąco tę pracę, bo na to zupełnie zasługuje. Pojmujemy bowiem historyę w jej najszczytniejszem zadaniu — jako „*magistram vitae*", by zaś takowe spełnić mogła wśród nas, musi przedewszystkiem światłem prawdy się przyoblec i bezstronności, a takie cenne przymioty posiada niezawodnie polecany przez nas podręcznik. *B.*

*) Wyjątki dłuższe przytacza warszawski *Przegląd katolicki* z r. 1889 w num. 41. Do niego odsyłamy ciekawego czytelnika.

Podróżnicy polscy na Wschodzie

przez **Jana Grzegorzewskiego.**

(Ciąg dalszy.)

Innym znów razem połączona jest ona z efektowością, której by się nie zaparł pierwszorzędny pisarz, jak np. w owym obrazie pełnej grozy burzy morskiej (str. 51) (w drodze z Kagoszymy ku Kobe, na pokładzie „Minomazu“) tworzącej niezły pendant opisowe i sytuacyjne do analogicznego obrazu H. Sienkiewicza w podróży jego u brzegów Afryki z tym samym episodycznym wypadkiem wpadnięcia człowieka w wir fal wzburzonych. Obok tych zalet pisarskich występuje z niezwykłą wyrazistością oryginalność zdania, niczem nie krępowana, ani względami na autorytety, ani na sądy utarte, oraz pokrewna z nią dążność do ujawniania cieniów w słońcu, i nieprzeparta chęć wypowiedzenia tego, co we własnem przeświadczeniu uznaje się za słuszne i godziwe, choćby ta słuszność i te cienie padały na najdroższe idee, na najukochańsze osoby: „W Nangasaki wreszcie odgrywa się cała owa idyotycznie głupia historyjka, którą z blagą prawdziwie francuską, udekorowawszy ślicznemi ilustracyami, ów wielki blagier, znany w literaturze kolejowo-dworcowej pod imieniem Pierre Loti, wydał pod nędznym i wiele obiecującym tytułem: Madame Chrysanthème.“

Gorliwy, gorący katolik, troszczący się na każdym kroku o losy kościoła katolickiego na Wschodzie, gdzie tylko zaszczyty o jakiej misyi, rzuca wszystkie inne sprawy choćby najważniejsze i pędzi tam w pośpiechu. Ale to mu nie przeszkadza być wie-dykiem:

„Nic ciekawszego, jak ów kościółek w Jama-zato. Zwykły to większy dom japoński, w którym powyjmowano ściany i utworzono w ten sposób dość znaczną salę. Zamierzają misyonarze tu budować nowy kościół; niestety, ten stary zabytek nie wystarcza na potrzebę miejscowej ludności katolickiej, wynoszącej około 3 do 4 tysięcy dusz. Poczciwi misyonarze palną sobie znowu jakąś straszną szatrę pod nazwą kościoła — licho naśladującą europejskie style, — a tę starą, niezmiernie charakterystyczną świątnicę zburzą. Jest to, trzeba przyznać, najsłabsza strona misyi katolickich, ta strona dobrego smaku. Zdają się mieć awersyę do piękna! A kochane siostry zakonnice wszelkiego gatunku — pierwsze pod tym względem zajmują miejsce! Nie wiem, jakby się do tego trzeba wziąć, aby zwrócić uwagę sfer kompetentnych w kościele na ten smutny fakt: ci ludzie, którzy są powołani do rozkrzewiania wiary, światła, miłości — słowem najszczytniejszej na niebie i ziemi instytucyi, t. j. wiary Chrystusowej; ci ludzie, którzy zresztą do wysokości tego szczytnego powołania w najliczniejszych wypadkach dorośli moralnie — ci sami ludzie, to kobiety, są równocześnie rozkrzewicielami tego co w potocznej mowie nazywamy złym gustem. Jest to na pozór, ale tylko na pozór, małostka,“ i t. d.

Tak tedy plastyka, efektowność, zdolność podnoszenia danej idei, świeżość i oryginalność poglądów, odwaga w wypowiadaniu sądów, zamiłowanie piękna i smak literacki — to warunki mniej lub więcej potrzebne i cenne u pisarza, a jak widzimy wcale nie obce ks. Pawłowi. Literatura ojczysta pozyskuje w nim nową siłę, która, dodajmy, wcale nie jest nowością w rodzie Sapiehów. Począwszy od Lwa Sapiehy, kanclerza i hetmana W. ks. Lit. owego wielkiego męża stanu, zwycięzcy pod Toporcem i posła do Iwana Groźnego, lub np. Jędrzeja, bohaterskiego pogromcy w Inflantach, a skończywszy na księciu Adamie, pierwszorzędnym mówcy którego pióro podziwialiśmy w takich np. listach chorwackich, — każdy prawie z tego rodu tak z linii siewierskiej jak kodeńskiej miał pociąg do pióra i wpisał się na kartach dziejów literatury naszej, bez względu na to czy torował sobie drogę lemieszem, czy bronił kraju mieczem lub słowem, czy służył ojczyźnie dzierżąc infułę biskupią, buławę hetmańską, pieczęć kanclerską lub laskę marszałkowską.

Każdy z nich miał odrębną fizyognomię literacką, właściwy sobie język i styl, tak odpowiednio epoce w której żył i otoczeniu, jak temperamentowi i wykształceniu własnemu. O księciu Pawle powiedzielibyśmy, że jest przedewszystkiem dosadnym i ciętym, pełnym werwy, humoru i swobody niczem nie krępowanej: „Apetyt został na ziemi“ — ubolewa wśród stepów mongolskich upadłszy wraz z koniem i nabawiwszy się bólu. Albo także nieco dalej:

„Mongolia — to kraj, gdzie mając białą na twarzy skórę i będąc „figurą“, nigdy się nie może być sam na sam. Nawet w chwilach kiedy najbardziej się tej samotności z natury rzeczy potrzebuje, jeżeli nie człowiek to przynajmniej pies jakiś pilnuje cię, by go zato zasłużona nagroda nie ominęła. Psy bowiem tutaj jak w Stambule zastępują śmieciarzy. Więc i teraz (wśród nocy, kiedy podróżny wyszedł usiąść pod namiotem, aby dumać samotnie) nie mija pięć minut, już trzech mongołów, nocnych mego namiotu wartowników, siedzi koło mnie, i myślą zapewne, że ta ekscellencya barbarzyńska chyba zwaryowała, wytrzeszcza sześcioro oczu prosto mnie w nos, śledząc i komentując półgłosem każdy mój ruch, każde moje spojrzenie. Wściec się doprawdy!“

Ta wszakże przepyszna, Sienkiewiczowska ekspresya przechodzi niekiedy w barok („ja się kiwam jak mogę...“) lub w realizm, już nie tylko bezpretensyonalnej swady („żegnam ich protekcyonalnym uśmiechem“), ale bodaj szlafrokowej („guzdralstwo — idiotycznie głupiego przewodnika...“) obok zaniedbania języka, który przez szacunek dla siebie i dla czytelników należałoby tu i owdzie skorygować przy ponownem wydaniu opisu tej podróży (byle oczywiście nie przeszarżować przy tem i nie zetrzeć oryginalnych, dobrych właściwości tego języka).

Ten realizm szlafrokowy nie opuszcza go niekiedy wśród łechcących nerwy miłych wrażeń (str. 374), a jeśli zapomina o nim wśród podniosłego lub elegijnego nastroju ducha (jak np. podczas wizyty u tajguna), to tylko na chwilę, bo powraca doń przy swoich sympatyach lub antypatyach do jednostek spotykanych w podróży, a nawet przy poruszaniu przedmiotów, budzących poważne refleksye w umyśle, lub głębokie uczucia w sercu, jak np. gdy mówi o losach rodaków lub kraju, albo poczciwych misyonarzy katolików; jeno że wówczas ów realizm negliżowy przechodzi niepostrzeżenie w naturalizm, oczywiście nie zolowski ale polski, w tonie nieco jowialnym, gwałtowny lub rzewny stosownie do przedmiotu i usposobienia, ale zawsze z silną ekspresyą, szczery i otwarty, bez afektacyi i sensacyjnego dekoltowania zakulisowych drastyczności, obliczanych na zmysły.

„Ci ludzie (misyonarze katoliccy) żyją, muszą żyć jak ptaki niebieskie, nieraz tylko rosą i światłem słonecznem. Asystowałem raz obiadowi mego znajomego misyonarza (w Kioto): składał się z gorącej wody, w której pływało nieco kartofli źle zaparzonych i dwóch czy trzech kartofli w wodzie ugotowanych. Jako wety: ser stary, twardy jak kamień, przysłany kiedyś przed miesiącami z Francyi przez jakieś poczciwe siostry Karmelitanki: dalej — ser z pigw, również przez siostry nadesłany — i tyle! (C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.